

Wspomnienia łódzkiego dziennikarza

Tę książkę można czytać na kilku poziomach: jako autobiografię byłego redaktora naczelnego „Expressu Ilustrowanego”, historię powojennej Łodzi oraz dzieje łódzkiej prasy i szerzej – dziennikarstwa uwikłanego w realia komunistycznego systemu. To raczej trzy oblicza tej samej opowieści, z których tylko obraz miasta ma dla mnie walor dokumentalny. Nawet biograficzna podróż przez trzy epoki okazuje się niepełna, niedopowiedziana. Mimo iż autor obsesyjnie wręcz stara się być obiektywny, nie jest w stanie mówić o niektórych epizodach ze swojego życia. Oto dowiadujemy się, że siedział w więzieniu, aresztowany w 1952 roku jako licealista przez bezpiekę i skazany na dwa lata za działalność zmierzającą do „obalenia przemocą ustroju państwa polskiego”. Oprócz suchej relacji z przebiegu tamtych dni nie dostajemy nic – zero refleksji, emocji, motywów, stanu świadomości. Trudno mi to zrozumieć. Co kierowało Lewaszkiewiczem? Teraz, kiedy mógł napisać o wszystkim otwarcie, bez obaw, że spotkają go za to szykany, przemilczał to, co według mnie najistotniejsze – zarówno w kontekście wiedzy czytelnika o bohaterze, jak i jakości narracji. Ta niechęć czy też nieumiejętność zbudowania emocji powoduje, że książkę czyta się trochę jak sądowe akta (autor w latach 1962-1973 pracował w „Głosie Robotniczym” i był m.in. reporterem sądowym i milicyjnym).

Co ciekawe, obiektywizm narracji nie gwarantuje rzetelności przekazu. Łódzki dziennikarz przedstawił bowiem mocno wyidealizowany obraz funkcjonowania redakcji miejscowych gazet w PRL – dworską hierarchiczność, pedantycznie uporządkowany proces redagowania i produkcji, system szkolenia narybku i ogrom obowiązków, z jakimi rzekomo musieli sobie poradzić dziennikarze. Lewaszkiewicz odmalowuje tamten świat, jakby zupełnie normalne było to, że partia polityczna steruje pracą redakcji (obsadza najważniejsze stanowiska i decyduje o polityce informacyjnej), a księga cenzury z miesiąca na miesiąc pęcznieje od kolejnych zapisów (faktów, miejsc i osób, o których nie wolno pisać). Dlatego nie poleciłbym tej książki młodemu człowiekowi, bo brakuje tu komentarza i kontekstu, który nadałby całości właściwą miarę. W „Przez trzy epoki” pojawia się bardzo ciekawy wątek prywatyzacji polskiej, a w szczególności łódzkiej prasy, niestety został jedynie zasygnalizowany tezą, że sposób, w jaki to zrobiono, doprowadził do przejęcia rynku przez obcy kapitał.

Z drugiej strony rozumiem, że obiektywizm tej osobistej historii, niezależnie od intencji autora, jest tak zupełnie po ludzku nierealny. Adam Lewaszkiewicz jako redaktor naczelny dużej miejskiej gazety (1981-1990) był funkcjonariuszem komunistycznego systemu. Jednocześnie to jego najlepsze zawodowe lata. Dziś widzi dziennikarską przeszłość przede wszystkim przez pryzmat najpierw młodości przygody, a potem sukcesów. Siłą rzeczy więc „Wspomnienia łódzkiego dziennikarza” mogą być zaledwie przyczynkiem do opisu historii łódzkiej prasy. Mimo to czytelnik znajdzie tu kilka dokumentalnych ciekawostek, m.in. protokół z posiedzenia komisji weryfikacyjnej KŁ PZPR z 23 stycznia 1982 roku. Jestem pewien, że dla ludzi, którzy pamiętają tamte czasy, książka Lewaszkiewicza to bardzo ciekawa lektura. Pełno tu znajomych nazwisk, miejsc i sytuacji.

Adam Lewaszkiewicz „Przez trzy epoki. Wspomnienia łódzkiego dziennikarza”. Wydawnictwo Westa-Druk Mirosław Kuliś, Łódź 2014

Bogdan Sobieszek